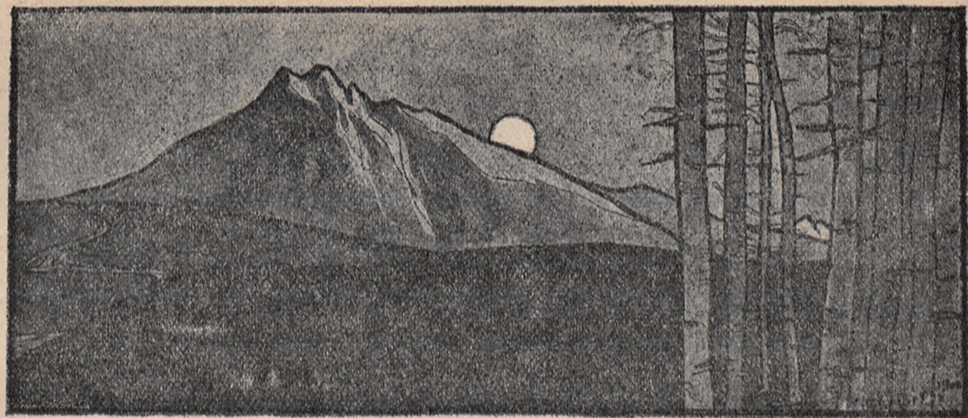


KOBIETA WSPÓŁCZESNA.

Kobieta współczesna jest typem nowym, od dawniejszych typów kobiecych różnym, jak różnym jest motyl od poczwarki, jak różnym jest człowiek dojrzały od niemowlęcia w powijakach. Kobieta współczesna poznała jednę wielką prawdę życiową, której nie wiedziała żadna z jej poprzedniczek, a to, że: człowiek sam jest swoim twórcą — jest takim, jakim być chce, jeżeli umie chcieć. Kobiety czuły zawsze swoją zależność, skarżyły się na nią, a nawet niekiedy buntowały. Dopiero kobieta dzisiejsza zrozumiała, że bierna jej rola w społeczeństwie była wynikiem jej wewnętrznej istoty, mało odpornej i niesamodzielnej — zrozumiała również, że siłą czynną i twórczą może stać się tylko sama przez siebie — przez swoją wolę — przez swoją energię — przez swoją wytrwałość.

Otrzymuje się tylko te prawa, które się bierze. Bierze prawa ten, co ma po temu siłę. Siła mierzy się odwagą i wytrwałością. Odwagę i wytrwałość daje zbudzona samowiedza istoty, której dzieje się krzywda i która za wolność swoją staje do walki.

Ruch t. zw. emancypacyjny kobiet ma już swoją historyę i różne przechodził fazy, z których trzy miały cechy równie wybitne i jasno zarysowane, jak je mają dążenia kobiety współczesnej.

Pierwszą była »walka o duszę«, którą Krasiński taką rzewną skargą włożył w usta kobiety, przedstawiającej piekło swojego życia w »Nieboskiej Komedyi«: »Duszę miałam, duszę mam, a wyście mi tylko ciało przyznali«. Był to protest entuzyastek, marzycielek, romantyczek, których budząca się dusza nie mogła znieść brutalnych stron życia, ani pogodzić pragnienia miłości z poniżeniem, w jakie ją ten głód serca bardzo często podawał.

Te pod szyderczą nazwą »zapoznanych« wyśmiewane bojowniczki wolności tworzyły pierwszy legion, który usiłowano zgładzić ze świata wszelkimi

sposobami, uważając wszelki protest ze strony kobiet jako ruch nienaturalny, szkodliwy.

Dusza jednak ludzka, zbudzona raz i popchnięta tęsknotą ku doskonalszej formie rozwoju, nie da się łatwo zwrócić z drogi — choć nie odrazu trafi na właściwą i musi nieraz długo błądzić po manowcach, w ciemności.

Naturalną reakcyą przeciw niewoli ducha była pogarda dla ciała. »Wyście mi tylko ciało przyznali« — więc, aby duszę na pierwszy plan wysunąć, trzeba oszpecić to ciało, zedrzeć z siebie urok kobiecości, pociągający mężczyzn i zaślepiający na wszystko, co bezpośrednio na zmysły nie działa. Aby dla duszy swojej zdobyć prawa, wypowiedziały kobiety przedewszystkiem wojnę swojej »kobiecości«. Ostrzygły włosy, ubrały się w wolne kaftany, upodobnić się chciały, o ile możności, do mężczyzn, aby utaić niejako swoją płeć, w której widziały jedynie źródło swego poniżenia.

I w tej formie protestu ze strony kobiety widziano tylko śmieszne, zewnętrzne oznaki i znów biczowano ją szyderstwem, satyrą, często pogardą. Nie dostrzegano wcale bohaterstwa, jakiem było zaparcie się najelementarniejszych instynktów, zrezygnowanie z t. zw. przywilejów dotychczasowych kobiety, zrzeczenie się upojeń miłości i rozkoszy macierzyństwa.

To zapoznanie, to zupełne niezrozumienie ducha tej askezy ciała, którą kobiety chciały okupić ludzkie swoje prawa kosztem kobiecości, wywołało nową fazę w ruchu emancypacyjnym kobiet. Była nią nienawiść do całego rodu męskiego. Pod hasłem »walka z tyranem« zaczęto zwoływać zgromadzenia kobiece, zakładać pisma, pisać książki, i byłaby może ta nowa krucyata zmieniła zupełnie ustrój społeczny naszej epoki, gdyby zagrzewająca ją nienawiść była zupełnie szczerą. Była ona »szczerą« u wszystkich — »nieszczerą« u każdej z osobna. Wszystkie gotowe były zgładzić ze świata tyranów — każda z osobna (z bardzo małemi wyjątkami) chciała uratować jednego tylko — swego tyrana a ponieważ, jak wiadomo, w Europie przynajmniej, znaczną jest nadwyżka kobiet, łatwo obliczyć, że przy takiej polityce tyranom nie groziło wielkie niebezpieczeństwo — przeciwnie, import tyranów z innych części świata okazałby się może pożądanym. Ta nieszczerość była główną cechą ruchu kobiecego z przedostatniej doby, nieszczerość, jak mówię, mimowolna, nieświadoma, bo każda zupełnie szczerze nienawidziła wszystkich, z wyjątkiem jednego, chyba, że nie miała tego jednego (mógł nim być syn, brat, przyjaciel, nietylko mąż lub kochanek), wtedy nienawidziła wszystkich bez wyjątku.

Główną cechą kobiety współczesnej jest szczerość śmiała i odważna, jaka cechuje istoty świadome swoich sił, swoich praw i swoich obowiązków. Kobieta dzisiejsza mówi: »chcę być żoną i matką, chcę być wierną i na całe życie oddaną towarzyszką, kochającą i kochaną, ojcu moich dzieci, ale nie chcę za moją miłość i za moje macierzyństwo płacić niewolą ciała i niewolą ducha«.

A niewola ta istnieje, wiedzą o tem nie tylko kobiety, które ją czują, ale i mężczyźni, którzy coraz częściej w ostatnich czasach zdobywają się także na odwagę szczerości.

Wolność człowieka stanowi taki bieg jego życia, który pozwala mu na rozwinięcie wszystkich władz jego duszy i ciała, z największą dla społeczeństwa korzyścią, a dla niego samego zadowoleniem. Elementarnemi czynnikami życia każdej ludzkiej istoty są trzy kardynalne momenta: utrzymanie życia dla siebie, pozostawienie potomstwa dla przekazania tego życia przyszłym pokoleniom, rozwinięcie władz duszy i rozumu do możliwie najdalszych granic ze względu na dobro osobiste, zarówno jak i na dobro społeczne.

Kobieta była (nie od początku) ale oddawna upośledzona na wszystkich tych trzech punktach. Chleb, który jadła, był zawsze jakby darowanym, choćby zdobywała go w krwawym pocie, bo zależną była ekonomicznie. Macierzyństwo swoje musiała okupować zależnością zupełną od tego, który uczynił ją matką, nawet wtedy, kiedy wartość jego moralna nie wzbudzała w niej ani miłości, ani szacunku. Władze duszy jej i myśli utrzymywano stale w uśpieniu i do rozwinięcia ich na każdym kroku niezliczone stawiano zapory.

Z hypokryzyą, cechującą wszystkie ustawy, mające na celu ograniczenie wolności osobistej człowieka, usprawiedliwiano to narzucanie kobiecie najróżnorodniejszych więzów, względami na dobro społeczne, na dobro dzieci. Było to hypokryzyą, bo nigdy i nigdzie (dawniej), nie było praw, chroniących specyalnie macierzyństwo i dzieci.

Kobieta uboga, a jest ich miliony, mogła być pewną, że dzieci jej umrą z głodu, jeżeli ona na chleb ich nie zarobi. Szła więc pracować na ten chleb a nikt dziećmi jej się nie opiekował, kiedy ona była za domem.

Kobieta bogata mogła oddawać swoje dzieci od urodzenia najprzód mamkom, potem bonom, potem pensyonatom i klasztorom, a nikt przeciw temu nie oponował.

Kobieta, której macierzyństwo było t. zw. »naturalnem« (z miłości lub namiętności, nie z obowiązku małżeńskiego wynikające) stawała się przedmiotem pogardy, choćby dzieci jej były zdrowe, dobre i piękne, a macierzyństwo jej pozbawione wszelkiej ochrony, potępione i przeklęte, popychało ją często do samobójstwa lub dzieciobójstwa.

Miejmy odwagę powiedzieć prawdę: Wszystkie te ograniczenia stworzono ze względu na p r z y j e m n o ś ć m ę ż c z y z n y, nawet nie na jego dobro, bo często całem życiem męki okupował tę przyjemność, jaką sobie przygotował. Mężczyzna chciał mieć w kobiecie powolne i uległe narzędzie przyjemności, dlatego protestował przeciw rozwijaniu jej rozumu i samodzielności, chciał mieć władzę nad kobietą, a lękał się, że nawet mało rozwinięta, może się niekiedy przeciw niemu zbuntować, dlatego uczynił ją zależną materyalnie, chciał się bawić wesoło nim wejdzie w związki małżeńskie, dlatego skazał miliony kobiet na najsroższe poniżenie i wyjęcie z pod wszelkich moralnych praw w instytucyi

przez wszystkie państwa uprawnionej i tolerowanej, a nawet zorganizowanej, chciał bawić się dalej w małżeństwie, dlatego specyalną tresurę nazwał »wychowaniem kobiety na żonę i matkę«, pomimo, że w wychowaniu tem nie było nic, lub prawie nic coby z tem posłannictwem kobiety miało jakikolwiek związek. Faktem jednakże jest, że kobiety biernie poddawały się temu losowi, a kiedy protestowały niektóre, inne stawały w obronie swojej niewoli i zamykały im usta argumentem, jakoby »zawsze tak było«.

Otóż przedewszystkiem badania historyczne wykazują, że nie zawsze tak było i że bywało bardzo rozmaicie, powtóre to, co bywało dawniej, nie jest koniecznie obowiązującem na potem, bo inaczej wszelki postęp byłby niemożliwym, a postęp jest przecież przywilejem i chwałą ludzkości. Jak daleko sięgamy wstecz, w dzieje ludzkości, spotykamy się wszędzie z niewolnictwem: za »konieczność« uważali ją filozofowie i moraliści starożytni, tolerowali ją wszyscy reformatorowie religijni, nawet po boskiem słowie Chrystusa, znoszącem każdą niewolę, przetrwało jeszcze blisko 2000 lat, mimo to przyszła chwila, że zniesiono je i ludzkość idzie swoją drogą do wyższych, doskonalszych form ustroju społecznego, a zniesienie niewolnictwa krzywdy jej nie przyniosło.

Teraz nadchodzi chwila, że kobieta musi zostać wyzwoloną z niewoli moralnej, duchowej i ekonomicznej, już nie tylko ze względu na jej dobro osobiste, ale ze względu na dobro mężczyzny i społeczeństwa. Kobieta współczesna zrozumiała to i zrozumiała również, że ewolucya ta dokonać się musi jej własnym wysiłkiem, jej własną wolą, jej własną energią. Kobieta współczesna do wyzwolenia tego przygotowuje się nie jak do walki z wrogiem, ale jak do wspólnej pracy z towarzyszem, którego życie również nie jest lekkie i często bardzo niewolne.

Dążenia kobiety współczesnej do niezależności ekonomicznej, oraz wyzwolenia się z niewoli ciała i ducha, będą przedmiotem najbliższych moich artykułów w »Nowem Słowie«.

Marya Turzyma.

POKRZYWDZENIE KOBIETY W URZĘDZIE NAUCZYCIELSKIM.

II.

Przechodzę do nauczycielek, posiadających przepisaną kwalifikacyę. Jest ich blisko 2.800. Z tych większa połowa niema stałych posad. Wśród takich stosunków musi nauczycielka kwalifikowana czekać nieraz lat kilkanaście, zanim otrzyma stabilizacyę, a przez ten długi okres czasu podlega wielkiemu wyzyskowi pracy. Nauczycielka tymczasowa pobiera tylko 60% najniższej płacy nauczycielki stałej. To czyni we Lwowie i Krakowie 480 złr., w 30 większych

miastach 360 złr., a we wszystkich innych miastach, miasteczkach i osadach wiejskich tylko 300 złr. rocznie. Prawda, nauczycielka pobiera także dodatek na pomieszkanie, który wynosi w stolicach kraju 4 złr. miesięcznie, w 30 większych miastach, n. p. w Przemyślu, Tarnowie, 3 złr., a we wszystkich innych miastach i miasteczkach tylko 2 złr. 50 cnt. miesięcznie! Nauczycielki wiejskie nie pobierają nawet tego skromnego dodatku, chociaż mieszkania w naturze nie posiadają, a nauczycielek wiejskich, tymczasowych, jest blisko 2.000.

Powyższe cyfry, czerpane z wykazów Rady szkolnej krajowej, są też najwymowniejszą ilustracyą położenia nauczycielki ludowej.

Z 300 złr. na rok ma inteligentna kobieta ubrać się stosownie do swojego stanu, ma opłacić mieszkanie, opał, światło, żyć cały miesiąc, kształcić się zawodowo, a niekiedy wspomagać biedną rodzinę...

Proszę wziąć kredkę do ręki liczyć... Taki rachunek jest prawdziwą łamigłówką, godną wysokiej nagrody za trafne rozwiązanie...

Lecz biedna nauczycielka niema czasu na rozwiązywanie łamigłówek. Ona musi węzeł gordyjski przeciąć od jednego razu, a przecina go w ten sposób, że oszczędza na odżywianiu się, skoro nie można chodzić w podartych trzewikach, ani koczować pod gołem niebem. Następstwem tej oszczędności zanik sił życiowych i nieuchronne suchoty, jeżeli już o drastycznych wypadkach śmierci głodowej (ś. p. Korczyńska) mamy zamilczeć.

Tak się przedstawia straszna rzeczywistość, o której ludzie, w stosunki nauczycielskie niewtajemniczeni, nie mają nawet przybliżonego pojęcia.

W dodatku tymczasowe nauczycielki są swoją nędzą do tego stopnia przygnębione i zmaltretowane, że boją się odezwać o polepszenie bytu, aby im nie odjęto i tej egzystencyi.

A na barkach tych licho płatnych nauczycielek spoczywa u nas główny ciężar wychowania publicznego, bo one to uczą nie tylko w szkołach żeńskich i mieszanych, lecz w braku nauczycieli także w szkołach męskich.

Czyż się więc godzi wyzyskiwać te biedne pracownice? Czy nasz kraj, który wydaje rocznie krocie na cele nieproduktywne, jest rzeczywiście tak ubogim, aby biednym tymczasowym nauczycielkom nie mógł zapewnić jakiej takiej egzystencyi? Przecież klasyczny koń pocztowy, który mieszka w stajni, żyje sianem i owsem, kosztuje skarb państwa rocznie 500 złr. Jakaż ironia mieści się w tem porównaniu!

Los stałych nauczycielek przy szkołach publicznych także nie jest różowy. Stałą posadę otrzymuje nauczycielka przeciętnie po dziesięciu, niekiedy dopiero po kilkunastu latach służby, gdy już zdrowie niepomierną pracą na posadzie nadetatowej nadwyrężyła. Cóż jej wtedy po obietnicy lepszego bytu, pięcioleciach, których nie doczeka i dalszym iluzorycznym awansie. Nadwyżka płacy pójdzie na kuracyę, a śmierć przedwczesna rozwieje złudzenia.

Zresztą i to podwyższenie jest tak małe, że w rachubę nie wchodzi. Tymczasowa nauczycielka zostaje najpierw »młodszą« z płacą, wynoszącą na wsi

350(!), w miastach 400 i 450, a tylko w Krakowie i Lwowie 500 złr. rocznie. Z tej kwoty strącają jej nadto wysokie opłaty emerytalne, przezco w pierwszych latach mniej pobiera, niż nauczycielka tymczasowa.

Nowa bieda, nowy niedostatek, który się znowu ciągnie długie lata. Jeżeli nauczycielka przejdzie i tę próbę, asygnują jej jako »starszej« nauczycielce, na wsi 400 złr.(!), w miastach III klasy 500 złr., w 30 większych miastach 600, a tylko w Krakowie i Lwowie 800 złr. z 10% dodatkiem na pomieszkanie. Któraż jednak doczeka tego awansu? Posady lepsze przy szkołach wydziałowych, należą już do wyjątków.

Dla stałych nauczycielek istnieje także awans na posady kierowniczek szkół ludowych oraz dyrektorek szkół wydziałowych. Lecz ten skromny awans w znacznej części, z widoczną krzywdą dla nauczycielek, dostaje się mężczyznom.

Weźmy do ręki pierwszy lepszy szematyzm nauczycielski, a zobaczymy, że, z wyjątkiem miast Krakowa i Lwowa, wszystkie posady dyrektorek szkół wydziałowych żeńskich są w ręku nauczycieli. Nawet w Podgórzu, który z sąsiedniego Krakowa wzór czerpać powinien, widzimy te same zacofane stosunki.

Dzieje się to z krzywdą dla szkoły i dla nauczycielek. Szkoła wydziałowa żeńska przedstawia się niewątpliwie lepiej pod kierunkiem światłej, energicznej nauczycielki, a takich mamy dosyć, niżeli pod dyrekcyą mężczyzny, dla którego jest zawsze żywiołem obcym.

Krzywdzenie nauczycielek w awansie doszło na prowincyi jeszcze dalej, bo nawet posady kierowniczek przy szkołach żeńskich pospolitych, władze szkolne często nadają mężczyznom.

Temu winne już same nauczycielki, gdyż jaki taki opór z ich strony, jaka taka akcya wobec ciał ustawodawczych, mogły były powyższą, w oczy bijącą krzywdę, raz na zawsze usunąć.

Są także Stowarzyszenia nauczycielek. Dlaczego te nie ujmą się za koleżankami z prowincyi, które odezwać się boją, a częstokroć nie mogą. Przecież akcya, podjęta przez Stowarzyszenia nauczycielek w obronie krzywdzonych koleżanek, jest także dla samych Stowarzyszeń kwestyą żywotną, bo zapewnia im współudział i pomoc nauczycielek całego kraju.

Trzeba więc tylko dobrej woli i energii, a klasyczne upośledzenie nauczycielek ludowych ustać musi.

D. n. *St. R.*

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Że się z czasem zmieniają obyczaje, rzecz wiadoma; ale nigdzie chyba tak szybko, z dnia na dzień nie zaszła równie radykalna zmiana, jak obecnie w Paryżu między kobietami należącemi do tak zwanego wielkiego świata. Nazwa ta niesłuszna, boć

zasadniczo i liczebnie biorąc, światek to mały, tylko posiadający ogromne przywileje. Otóż owe panie wielkoświatowe, czytelniczki najkonserwatywniejszych dzienników, powtarzały wciąż ze zgrozą zdania potępiające wszelki ruch feministyczny jako niezgodny z powołaniem kobiety-damy. Nie pomnąc nawet na przykład Anglii, kędy agitacya feministyczna prowadzona jest oddawna przez najczystszej krwi arystokratki, Francuski z »Towarzystwa« ograniczały działalność społeczną do filantropii, pojmowanej jako miłosierdzie nakazane przez religię.

Aliści, nadeszła chwila ważna w życiu narodów republikańskich; przeddzień wyborów. I nagle, prąd jakiś powiał od katedr ku pałacom, i wniknął w umysłowość takich wielkich, modnych, nic a nic nie postępowych dam, które jęły organizować związki, ligi, redagować i rozsyłać manifesty i wezwania, wzorując się właśnie na tych wyklinanych, osławianych feministkach, a sięgając dalej jeszcze, bo aż w sam głąb polityki. Pod dowództwem pani admirałowej de Cuverville utworzyły się dwa komitety, w Paryżu i w Lyonie, mające na celu propagandę wyborczą, podtrzymanie »naszemi wpływami, naszemi pieniądzmi», — powiada otwarcie okólnik rozesłany wszędzie — kandydatów, którzy się zobowiążą bronić »prawo własności, ojczyznę i wolność«. Idzie tu właśnie o wolność nie w idealnem, ale w specyalnem tego słowa znaczeniu, np. osadzenie kogoś na tronie francuzkim. Inna grupa z tegoż świata dam, ogłosiła, iż przez czas pewien powstrzyma się od wydatków na stroje, bale, obiady, ofiarując sumy w ten sposób zaoszczędzone na propagandę wyborczą. »Naszym dostawcom, krawcom, szwaczkom, cukiernikom etc., powiemy dlaczego zmniejszamy cyfrę obstalunków, obiecując im, że jeśli głosować będą za naszymi kandydatami, znajdą wkrótce odszkodowanie, bo po wyborach, nie omieszkamy zwiększyć ilość naszych zakupów«. Tak brzmi ostatnia odezwa podpisana wielce szumnemi nazwiskami.

Konserwatywny dziennik *Gaulois*, ogłaszając te postanowienia, dodaje: obywatelskie poczucie obowiązków względem ojczyzny ożywia te szlachetne zamiary bohaterskich zapałem! Nie byliśmy wprawdzie zwolennikami feminizmu, lecz w takim wypadku, pojmujemy i uznajemy konieczność usiłowań skierowanych dla ocalenia ojczyzny, etc. etc.«

Zatem, jeśli kobiety działają w celu polepszenia doli smutnej, przygnębionej wrogiemi warunkami rzeszy pracownic, jeśli żądają dla siebie i dla nich praw do pełnego życia i garną się do światła, nie jestto czynem obywatelskim ani szlachetnym zamiarem; ale gdy wielkie damy wiodą polityczne intrygi, kupują głosy wyborców, otwierają biura informacyjne będące ogniskami wyborczej propagandy, taki feminizm największe znajduje uznanie. Jakkolwiekbądź, ta zmiana obyczajów jest godna zaznaczenia, i nie pozostanie bez następstw. Wkroczenie kobiet w dziedzinę polityki, w tak bezustannie politykującym kraju jak Francya, jest faktem nie bez wpływu na opinię publiczną, która się zaczyna godzić z pojęciem, że kobiety stanowią połowę społeczeństwa, i że płacąc podatki i ponosząc różne obowiązki i ciężary mają też prawo do głosu i do udziału w sprawach publicznych obchodzących je równie blizko jak mężczyzn, i z tych samych moralnych i ekonomicznych względów.

Czy Liga kobiet francuskich dorówna znaczeniu i wpływom angielskiej »Ligi pierwiosnka«? jestto rzeczą bardzo wątpliwą. Francuski nie mają wytrwałości ani zmysłu organizacyjnego anglo-saksonek; admirałowe, księżne i markizy podpisane na odezwach nie długo zapewne wytrwają w roli emisaryuszek politycznych. Ale jak w Anglii Liga posługująca partyi konserwatywnej wywołała w stronnictwach radykalnych ruch kobiecy bardzo silny, tak i we Francyi wystąpienie związku konserwatystek pobudzi niezawodnie do czynu nieco opieszałe ostatniemi czasy francuskie grupy feministyczne. Nowe siły wystąpią niezawodnie do walki, ułatwionej niejako przyjęciem udziału w sprawach publicznych owych »dam z towarzystwa«, na które większość mężczyzn i niemal wszystkie kobiety nietylko francuskiego społeczeństwa, zapatrują się jako na wzory jedyne, godne bezkrytycznego naśladowania.

Francuska rzesza kobieca daleka jest jeszcze od uświadomienia, jakiego dają przykład angielskie robotnice, które w przędzalniach Yorkshire i Cheshire zorganizowały znakomicie propagandę w celu otrzymania prawa głosowania wyborczego do parlamentu. Dwie petycye opatrzone trzydziestoma tysiącami podpisów robotnic, oddane zostały przez delegatki kobiece deputowanym z odnośnych prowincyi. Pan Jerzy Whiteley podjął się przedstawić kwestyę w parlamencie i prędzej lub później wobec najsłuszniejszych wymagań tych, co już mają dość siły, aby sięgnąć po swe prawa, parlament będzie zmuszony ustąpić. Powtarzam tutaj z przyjemnością twierdzenie pani Maryi Turzymy, odnoszące się do kwestyi kobiecej, twierdzenie, które w zupełności podzielam, że »praw się nie dostaje — tylko się je bierze, a bierze ten, co ma potemu siłę, nie tyle fizyczną, ile moralną«. Otóż angielskie a głównie amerykańskie kobiety, tudzież skandynawskie, siłę tę już w sobie wyrobiły, francuskie zaś nie umieją dotąd ani działać solidarnie, ani zdawać sobie jasno sprawy z własnych pragnień. Naturalnie, że ocena ta stosuje się do ogółu, wśród którego znajdują się jak wszędzie — wyjątki.

Taką wyjątkową kobietą była niedawno zmarła gienialna i całemu naukowemu światu znana Klemencya Royer. Z pomiędzy najsłynniejszych uczonych XIX wieku, niewielka liczba znalazłaby się, któraby zdołała dorównać tej kobiecie wiedzą głęboką i erudycyą nadzwyczajną. Od dziecka niemal oddawała się studyom, przyswajając sobie z niesłychaną łatwością najzawilsze kwestye naukowe, ogarniając umysłem potężnym, logicznym, twórczym, cały ogrom umiejętności w dziedzinie filozofii, ekonomii, fizyki, chemii, biologii i matematyki. Kiedy głośne teorye Proudhona strącały kobietę do poziomu »kucharki lub kurtyzany«, najlepsza odpowiedź dostała się dumnemu ze swej męskości socyologowi dzięki Klemencyi Royer, która na konkursie ogłoszonym w Szwajcaryi otrzymała połowę wyznaczonej nagrody za rozprawę ekonomiczną o podatku. Drugą połowę dostał Proudhon, upokorzony na wieki tym niezaprzeczonym dowodem, że inteligencya kobiety zdolna współzawodniczyć z męską na każdem polu.

W testamencie Klemencyi Royer znajduje się jednak następująca skarga: »Całe życie moje cierpiałam dlatego, że — byłam kobietą«. Istotnie, kiedy na fotelach akademickich zasiadali ludzie nie mający ani dziesiątej części tych zasług wobec nauki, jak autorka »Doktryny Ewolucyi«, »Historyi Pesymizmu«, »Dobra i prawa moralnego«, »Konstytucyi Świata« i tylu innych dzieł, dla tej kobiety pracą zmęczonej Francya ofiarowała schronienie w ubożuchnej celce w zakładzie przytułku dla starości, fundacyi Galignani. Tam, między wdowami po księgarzach, między zdziecinniałą rzeszą exliteratów, Klemencya Royer spędziła ostatnie lata, wątła ciałem, ale silna duchem, a pisząca naukowe i społeczne artykuły na kilka dni jeszcze przed śmiercią.

Czuła ona głęboko krzywdę jej wyrządzoną i kiedy rząd zdobył się nareszcie na uznanie jej zasług, dając jej krzyż legii honorowej, z ironicznym uśmiechem przyjęła to spóźnione odznaczenie, mówiąc »że gdyby nie była kobietą, dawnoby już ją zdobiła wstęga komandora«.

W życiu codziennem była ona najlepszym przykładem, że nauka nie odejmuje kobiecie ani wdzięku, ani łagodności, ani mnóstwa charakterystycznych cech natury niewieściej. Lubiła kwiaty i stroiła niemi swą celkę z artystyczną fantazyą; lubiła muzykę; w obejściu była pełna prostoty, rozmawiała chętnie o wszystkiem ożywiona i wesoła. Kwestya kobieca interesowała ją wielce. Kiedy w r. 1889 zakładając *Związek powszechny kobiet* w Paryżu, udałam się do Klemencyi Royer z prośbą o współpracownictwo w dzienniku będącym organem tegoż związku, otrzymałam od niej do pierwszego numeru list otwarty, który pozostanie bezwarunkowo najlepiej wyrażonym poglądem na kwestyę kobiecą przez kobietę. List ten przesyłam w tłomaczeniu redaktorce *Nowego Słowa* jako ciekawy dokument, tem ciekawszy, że w nim czytelniczki odnajdą te same pojęcia, które pani Marya Turzyma ogłosiła w artykule programowym tyczącym kwestyi kobiecej. A fakt to zaznaczenia godny, że zdanie ge-

nialnej uczonej schodzi się ze zdaniem naszej redaktorki i szczególną mu w tym wypadku nadaje powagę*).

Śmierć zabrała tejże samej nocy co Klementynę Royer drugą bardzo słynną kobietę, choć z poprzednią nie mogącą się równać pod żadnym względem, księżnę Maryę Letycyę Bonaparte de Rute Ratazzi. Urodzona na stopniach tronu, miała nadzwyczajne zdolności do nauki i upodobanie w pracy. Wysoko wykształcona, autorka wielu artykułów politycznych, krytycznych, romansów i komedyi, wydawczyni i dyrektorka *Revue Internationale*, pani de Rute była przytem światową w całem znaczeniu tego wyrazu. Śmierć jej zamyka podwoje ostatniego literackiego salonu w Paryżu, kędy podejmowała z prawdziwie książęcym przepychem cały kwiat międzynarodowej arystokracyi ducha. Kto tylko posiadał jakikolwiek tytuł w literaturze w sztuce, otrzymywał zaproszenie do pani de Rute i spotykał tam najwybitniejszych mężów stanu, najgłośniejsze autorki, najciekawszych przedstawicieli wszystkich prądów, szkół, stronnictw, krążących bez żadnych starć w koło pani domu, panującej nad temi nieraz sprzecznemi żywiołami majestatem nadzwyczajnego wdzięku i spokoju. Wnuczka Napoleona I podbijała świat cały uśmiechem leciutkiej ironii i spojrzeniem pełnem magnetycznej jakiejś siły. Polaków lubiła niezmiernie i wyróżniała ich specyalnie, wyznaczając im zawsze honorowe miejsce podczas przyjęć i obiadów i wypytując się szczegółowo o rozwój literatury i sztuki w Polsce, zanim jeszcze Sienkiewicz i sprawa wrzesińska wskrzesiły polskie imiona wśród świata.

Nie wolno nam jednak zatrzymywać się zbyt długo przy grobach, kiedy życie wciąż nowym wzbiera przypływem. Oto znów jedna z kobiet zdobyła stanowisko, o którem prawie się nie śniło poprzedniczkom naszym. Dekretem podpisanym przez francuskiego ministra spraw zagranicznych, panna Joanna de Villeneuve-Flayose mianowaną została członkiem konsulatu francuskiego w New-Yorku, ze względu przysług, jakie oddała pracując w administracyi konsulatu od lat dziewięciu. Pracowała wytrwale bez żadnego tytułu, aż nakoniec dostała się do hierarchii i otworzyła innym drogę. Istotnie, obecność kobiety-urzędnika w konsulacie może być bardzo pożyteczną dla emigrantów, nauczycielek, służących szukających chleba na obcej ziemi, niemających często punktu oparcia, ani komu powierzyć swych trosk i żalów. Kobiety przy ambasadach znajdą niezawodnie odpowiedne i korzystne zajęcie, oddając nawzajem rodaczkom ogromne przysługi. Ale tytuł oficyalny daje im prawo wliczenia się do dyplomacyi, skąd do polityki jeden tylko krok i z tego względu mianowanie panny de Villeneuve wywołuje w dziennikach hałasy, sympatyczne zresztą, może ze względu, że młoda »dyplomatka« należy do wielce znanej prowensalskiej rodziny i jest siostrzenicą margrabiego de Villeneuve-Frans, co w republikańskiej Francyi ogromnie nawet najzagorzalszym radykałom imponuje.

Cudzoziemki ustaliły już sobie w Paryżu tradycyę zdobywania stanowisk i tytułów, z których sami mężczyzni korzystać przywykli. Pierwszym doktorem prawa, który się pojawił zdumionym oczom publiczności, była młoda Rumunka panna Sarmissa Bilcesco; pierwszym adwokatem składającym przysięgę Rosyanka, pani Petit; pierwszym architektem Amerykanka panna Morgan. Obecnie ze szkoły *des Hautes Etudes* wyszła z chlubnem odznaczeniem kobieta arceolog, pani Wiktorye Haschide, Rumunka, żona znanego ze swych prac szefa laboratoryum psychologii doświadczalnej. Młodziutka i bardzo piękna mężatka, zajmująca się specyalnie epigrafią łacińską, autorka tezy zatytułowanej »Historya podboju Dacyi«, jest rzeczywiście zjawiskiem należącem do jakiejś nowej ery. Dotąd wyobrażano sobie nawet mężczyzn archeologów pod postacią wyłysiałych i pomarszczonych dziwaków.

Być może, iż w niedalekiej przyszłości danem będzie kobiecie wyzwolić niektóre zawody od obciążających je przesądów. Rzecz niewątpliwa, że zwracająca uwagę wdziękiem postaci i stroju, żywością dowcipu i »kobiecością« swą pani Vaschide, raz na zawsze pogodzi z archeologią wszystkich

* List ten z powodu braku miejsca musieliśmy odłożyć do następnego numeru. *(Przyp. Red.)*

tych, co o »sawantkach« mniemają, że koniecznie muszą być stare i odstraszająco nudne. Pani Vaschide zamierza po powrocie do Rumunii zająć się poszukiwaniami archeologicznemi, aby wyświetlić niektóre punkta historycznego peryodu, dotyczącego Daków, zwyciężonych przez Rzymian pod wodzą Trojana. Obecnie we Francyi studyuje historyę na podstawach epigraficznych.

Zdjęła mię ciekawość zapytania się jej, co ją pociągnęło ku nauce?

Odpowiedziała mi, że przyzwyczajona od dziecka do pracy pod kierunkiem światłego ojca, profesora fakultetu medycznego w Bukareszcie, nie mogła i nie chciała wieść obok uczonego i pracującego wiele męża, życia kobiety bezczynnej i jedynie światowej. Zaczęła więc studyować historyę a następnie epigrafię łacińską.

Pani Vaschide jest pierwszą kobietą, dopuszczoną w Paryżu do szkoły *des Hautes Études*. Spodziewać się należy, że wielce sympatyczny przykład dzielnej rumunki nie pozostanie odosobnionym.

Jedyna znana w naszych czasach astronomka, panna Dorota Klumpke, opuściła obserwatoryum paryskie, gdzie pracowała nad mapą nieba, i gwiaździste oczy od teleskopów zwróciwszy ku ziemi, wybrała sobie za małżonka znanego w świecie naukowym astronoma, doktora Izaaka Roberts, który oddawna już podziwiał pracę i wiedzę miłej koleżanki. Wyjątkowo dobrana para osiedliła się obecnie w Starfield, kędy doktór Roberts stale pracuje w obserwatoryum. Doktór Dorota Klumpke będzie dlań, jak sam to oświadczył, niezrównaną współpracowniczką. Coraz częściej spotyka się na szerokim świecie takie pary, jednako wykształcone, stojące obok siebie na równym poziomie, pracujące w tym samym zawodzie i serdecznie wzajem ze siebie zadowolone. Do takich par należą pan Curie, francuz, ożeniony z polką, panną Skłodowską, oboje wielce znani i uznani za wspaniałe naukowe odkrycia; oraz państwo Gaboriau, oboje doktorzy medycyny i farmacyi.

Na polu sztuki piękne zwycięstwo odniosła młoda greczynka, panna Calostypi, której tragedya »Córka Jeftego« uwieńczona została na konkursie, ogłoszonym w Grecyi i mającym na celu odnowienie dramatycznej literatury w ojczyźnie Sofoklesa. Powszechne zdziwienie ogarnęło sędziów i publiczność, gdy laureat okazał się kobietą. Zresztą niedawno jeszcze całkiem nieprzystępna dla kobiet autorek scena, coraz chętniej we wszystkich krajach przyjmuje utwory kobiecego pióra, cieszące się zazwyczaj powodzeniem. W Paryżu obecnie słynna Réjane występuje w sztuce, trochę lekkiej treścią, ale mającej wiele humoru i zalet scenicznych; główną autorką tej sztuki, zatytułowanej »La Passerelle« (Kładka) jest kobieta, pani Fred Gressac.

W świecie muzyki z przyjemnością zaznaczyć mi wypada ogromne powodzenie, jakiego doznaje młoda warszawianka, pani Wanda Landowska, wirtuozka i kompozytorka. Ostatni jej występ u słynnego Lamoureux, kędy odegrała po mistrzowsku koncert Mozarta z towarzyszeniem orkiestry, był prawdziwym tryumfem artystki, przyjętej owacyjnie przez publiczność i entuzyastycznie przez krytykę francuską, zazwyczaj niechętną cudzoziemcom, a zwłaszcza cudzoziemkom. Ale doskonała technika i niezmiernie artystyczne zrozumienie Mozartowskiego arcydzieła przez panią Wandę Landowską tak zapanowały nad wybrednym i chłodnym tłumem słuchaczy, że kiedy przywołano kilkakrotnie pojawiła się na estradzie, cała orkiestra z dwustu wybornych artystów złożona, wybuchnęła również głośnemi jak publiczność oklaskami. Pani Wanda Landowska, żona znanego etnografa i publicysty, pana Henryka Lwa, powzięła niezmiernie wdzięczną myśl urganizowania w Paryżu recitalu polskich pieśni, aby zapoznać świat muzyczny ze skarbami naszych melodyi, które dotąd, jakby istotnie zaklęte, spoczywają w zakątku i w ciszy. Jestto myśl więcej niż artystycznie piękna, i — mam-że wyznać? Dusza mi się raduje, że tę myśl powzięła i urzeczywistni — kobieta.

Marya Szeliga.

PRAWA POLITYCZNE KOBIET W AUSTRYI.

PRZEZ K. BUJWIDOWĄ.

Ustawy austryackie przyznają kobietom prawo czynnego wyboru zarówno na posłów do Parlamentu i Sejmu, jakoteż na radnych miejskich. Prawa te są określone przez odpowiednie paragrafy ordynacyj wyborczych dla Rady państwa i Sejmu, ordynacyi gminnej oraz przez poszczególne statuty miejskie. Zasadniczo kobieta uznaną jest w państwie austryackiem za równouprawnioną z mężczyzną, o ile to dotyczy samego prawa czynnego wyboru. To znaczy: jeżeli dany obywatel austryacki czyni zadość pewnym przepisom podatkowym, lub też odpowiada pewnym wymaganiom co do stopnia swego wykształcenia lub stanowiska — posiadać on może prawo wyborcze czynne bez względu na płeć. Tak n. p. właściciele domów w miastach, właściciele przedsiębiorstw przemysłowych, właściciele dóbr ziemskich, osoby żyjące z procentów od kapitału, t. zw. rentierzy, posiadają prawo wyborcze czynne, bez względu na to, czy są nimi mężczyźni lub kobiety.

Zdawałoby się, że stanowisko kobiet było pod tym względem sprawiedliwiej określone, niż pod wieloma innemi, chociażby pod względem prawa do kształcenia się lub wykonywania pewnych zawodów. Wiemy przecież, że do niedawna najbardziej uzdolniona jednostka nie miała w Austryi prawa korzystania ze studyów wyższych uniwersyteckich ani pracowania w zawodach lekarzy, aptekarzy i profesorów gimnazyalnych — jedynie dla tego, że miały to nieszczęście urodzić się — kobietami. Dziś wyłom pewien już na tem polu zrobiony, jak zaś doniosłym będzie on w skutkach bezpośrednich i jak ściśle w następstwach swoich wiązać się on będzie z ogólnym wzrostem praw kobiecych a między innemi i wzrostem praw politycznych — postaram się wykazać.

Zaznaczyłam powyżej, że owo równouprawnienie kobiet jest tylko pozorne. Jeżeli rozpatrzymy bliżej owe prawa kobiece, to znajdziemy tam takie mnóstwo ograniczeń, że istotnie prawami temi nie będziemy mogły się chełpić.

Przedewszystkiem pierwszem i najważniejszem ograniczeniem jest pozbawienie kobiet prawa biernego wyboru. Pozwolono kobietom oddać głosy swoje na męskich kandydatów do reprezentacyj państwowych, krajowych i gminnych, ale nie uznano ich za dostatecznie dojrzałe do współpracownictwa w tych reprezentacyach.

Nie pora i nie miejsce dowodzić tu dziś, o ile to ograniczenie jest uzasadnione i słuszne. Nawiasowo tylko rzucę uwagę, że każdy, kto się wyzwolił z pod barbarzyńskiego przesądu traktowania kobiety za istotę niższą, jedynie wskutek tylko właściwości samej płci — musi to ograniczenie uznać za sprzeczne z elementarnem pojęciem sprawiedliwości. Przeciętny, 24-letni wieśniak, analfabeta, nie mający najmniejszej świadomości, ani osobistej ani obywatelskiej, ma wedle dzisiejszych ustaw prawo zostania posłem do parlamentu, jednak Orzeszkowa, Konopnicka lub Cury-Skłodowska, o ile by były austryackiemi obywatelkami, prawa tego byłyby ustawowo pozbawione. Nawiasowo dodam tutaj, że pod tym względem jednakowe prawa daje kobietom cała Europa. Jedynie w Australii (Nowa Zelandya) i niektórych Stanach Ameryki północnej (Utah, Wyoming, Colorado) kobiety zasiadają w reprezentacyach na równi z mężczyznami.

Rozpatrując przyznane dzisiaj kobietom w Austryi prawa czynnego wyboru, widzimy w nich ograniczenia następujące.

Zarówno ordynacya wyborcza sejmowa, jako też i ordynacya wyborcza do Rady państwa, przyznaje tylko pewnej kategoryi kobiet prawo wyborcze, a mianowicie tej klasie kobiet, które należą do t. zw. klasy najwyżej opodatkowanych inaczej właścicielkom dóbr ziemskich tabularnych, t. j. takich, od których podatek bezpośredni przenosi 100 złr. rocznie. Głosują zatem kobiety jedynie w t. zw. kuryi większej własności. Ani

w kuryi miast, ani w kuryi mniejszej własności czyli kuryi włościańskiej, kobieta nawet czynnego prawa wyboru była pozbawioną.

O ile to ograniczenie jest słuszne, dowodzić również nie trzeba. Trudno o coś bardziej nieracyonalnego, niż przyjęcie zasady, że jedynie fakt posiadania majątku ziemskiego, i to koniecznie większego, daje kobiecie uzdolnienie polityczne. Ta sama Orzeszkowa albo Konopnicka prawa czynnego wyboru ani do Sejmu ani do Rady państwa według ustaw austryackich by nie miała, chyba, żeby je społeczeństwo w uznaniu ich zasług obdarować zechciało jakim galicyjskim »Oblęgorkiem«. Wówczas owe dziś nieuzdolnione politycznie niewiasty z chwilą stania się właścicielkami majątku ziemskiego, natychmiast by owego uzdolnienia nabyły. Dlaczego zaś ów cenzus majątkowy specyalnie tylko niewiast dotyczy — przeniknąć doprawdy trudno. Faktem jest, że przy wyborach do Rady państwa i do Sejmu kobieta w Austryi była faktycznie praw pozbawiona. Bo te kilkadziesiąt kobiet, bogatych właścicielek ziemskich, stanowiły liczebnie tak małą jednostkę, że wprost w rachubę brane być nie mogły.

Dopiero przed kilku laty, dzięki orzeczeniu Trybunału państwowego z d. 13 stycznia 1896 roku, wydanego na skutek rekursu 9 mieszkanek miasta Białej, uzyskały kobiety prawo głosu do Sejmu także i z kuryi miejskiej *.

Na podstawie tegoż orzeczenia głosowały na posłów sejmowych kobiety z kuryi miejskiej we Lwowie, a podczas ostatnich wyborów sejmowych także i w Krakowie. Niestety jednak te ostatnie wybory sejmowe krakowskie, dzięki kompletnemu nieuświadomieniu politycznemu i bezgranicznje pod tym względem apatyi kobiet krakowskich, stały się jaskrawym dowodem, jakie nadużycia popełniać można zapomocą pełnomocnictw kobiecych. Całe masy kobiet, które faktycznie przez podstawionych pełnomocników głosowały przed kilku miesiącami na posłów sejmowych, wcale o tym fakcie nie wiedziały, a interpelowane wprost się nawet posiadania prawa wyborczego wypierały. Że wykorzystanie takiej nieświadomości i apatyi kobiecej jest nadużyciem, temu się zaprzeczyć nie da i świadczy dowodnie o moralności sposobów prowadzenia akcyi wyborczej, ale że z drugiej strony ta nieświadomość i ta apatya jest dla nas wprost wstydem, do tego z pokorą przyznać się musimy. Faktem jest, że podczas ostatnich wyborów sejmowych nie podniósł się ze strony kobiet wyborczyń krakowskich ani jeden głos, wzywający do zorganizowania się należytego, pomimo że przykład Lwowianek, które dzięki należytej organizacyi przeprowadziły do Sejmu znanego przyjaciela spraw kobiecych, ś. p. posła Soleskiego, powinien je był do tego zachęcić.

Owo orzeczenie Trybunału państw. z 1896 r. nie rozstrzyga wszakże kwestyi praw kobiecych zasadniczo. Możnaby wprawdzie, opierając się na niem, rozszerzyć prawo wyborcze sejmowe i na kobiety w IV kuryi, t. j. kuryi mniejszych posiadłości wiejskich; o ile wszakże wiemy, dotąd kobiety z tej kuryi z owego orzeczenia trybunału nie korzystały. Zresztą owo orzeczenie dotyczy tylko praw kobiet przy wyborach sejmowych, zaś prawa wyborcze do Rady państwa pozostały po dawnemu ograniczone do kuryi większej własności.

Dlatego też sądzę, że starania o zasadnicze ustawowe rozszerzenie prawa czynnego wyboru kobiet także i na inne kurye wyborcze poza kuryą wielkiej własności — powinny być przez zorganizowane kobiety podjęte i dopóty prowadzone, aż do zdobycia tego rozszerzenia doprowadzą. A akcyę powinnyśmy prowadzić razem z Czeszkami i Niemkami, tak, jak to swojego czasu przy zdobyciu praw wyższego wykształcenia zrobiono.

* Nie mogę się powstrzymać, żeby nie przytoczyć nazwisk tych dzielnych niewiast, którym ten wyłom w pratyce wyborczej sejmowej zawdzięczamy. Są to: Strzygowska Józefina, Zipsej Berta, Haberfeld Róża, Seeliger Luiza, Bukowska Joanna, Zagórska Rozalia, Ilming Joanna, Wątróbska Karolina i Samesek Marya.

Przechodzimy w końcu do gminnej ordynacyi wyborczej.

Tutaj przysługują kobietom odnośnie do czynnego wyboru prawa równe z mężczyznami. Zarówno ogólna ordynacya wyborcza gminna z r. 1866, jakoteż i statuty miast poszczególnych przyznają kobietom prawo wyborcze, o ile są obywatelkami państwa i odpowiadają warunkom wogóle od wyborców wymaganym. Wprawdzie w ordynacyi wyborczej gminnej niema §, mówiącego wyraźnie, że kobiety mają prawo głosu, jednakże § 4, ustęp 2 tejże ordynacyi opiewa, że za żonę głosuje mąż, za inne niewiasty pełnomocnicy. Na podstawie tedy tej ordynacyi wyborczej wzywano do wykonywania prawa wyboru na radnych gminnych, inaczej radców miejskich, także i kobiety*.

Dwukrotnie już zaznaczyłam, że owe prawa wyborcze kobiet, oprócz tego, że są w swoim zakresie tak bardzo ograniczone, są jeszcze w dodatku pozorne.

Kobieta, jako taka, niema właściwie w Austryi prawa wyborczego. Tak rozumować musieli, ci, którzy ustawy formułowali. Zaraz postaram się to uzasadnić. Tak np. podstawą prawa wyborczego do reprezentacyi gminnej są państwowe podatki bezpośrednie, bez względu na to, czy się je uiszcza od posiadłości nieruchomej, czy też od zarobku lub dochodu. Jeżeli zatem ktoś ma kamienicę lub przedsiębiorstwo handlowe lub przemysłowe, opłacające pewien oznaczony podatek, wówczas bez względu na to, czy właścicielem będzie mężczyzna, czy kobieta, czy nawet dziecko — owa kamienica lub też przedsiębiorstwo, z tytułu opłacanego podatku, prawem wyborczem jest obdarzone.

Z tej to przyczyny i będące właścicielkami majątków ziemskich kobiety również zostały prawem wyborczem obdarowane. Zważmy na to, że w równej mierze te same prawa posiadają dzieci, a także spółki, stowarzyszenia, słowem nieosobowe instytucye. Faktycznie zatem nie szło ustawodawcom o nadanie praw kobiecie, ale o niepozbawienie tych praw dóbr ziemskich, kamienic, przedsiębiorstw lub instytucyi, o ile by się one znalazły przypadkowo w rękach kobiecych lub też osób niepełnoletnich a nawet niewłasnowolny, t. j. marnotrawców, nałogowych pijaków lub osób chorych umysłowo. Boć specyalnie chyba o prawa tych ostatnich, t. j. niewłasnowolnych, żadnym ustawodawcom chodzić nie mogło.

Drugim faktem potwierdzającym domniemanie, że nie kobieta, jako taka, posiada prawo wyborcze, jest pozbawienie kobiet prawa należenia do stowarzyszeń politycznych. § 30 ustawy o stowarzyszeniacg z 15 listopada 1867 r. opiewa: »Cudzoziemcy, osoby płci żeńskiej i małoletni nie mogą być przyjęci do stowarzyszeń politycznych«, co dowodzi, że kobieta nie jest przez ustawodawstwo austryackie za dojrzałą politycznie uznaną.

Dalsze potwierdzenie naszego założenia znajdujemy w okoliczności, że w nowej 5-tej kuryi powszechnej § 9 *a* ordynacyi wyborczej kobiety są wyraźnie wykluczone. Tu więc, gdzie do spełniania praw obywatelskich powołani zostali, już bez względu na podatki, stanowiska, wykształcenie i t. p., wszyscy pełnoletni obywatele państwa — kobiecie owe obywatelskie prawo nie zostało przyznanem.

Potwierdzenie powyższego mniemania znajdujemy w tych przepisach, które przy wszystkich ordynacyach wyborczych zabraniają kobietom wykonywania swojego prawa wyborczego osobiście, a nakazują dopełniać tę czynność przez męskiego pełnomocnika. Jest zatem kobieta traktowaną na równi z dzieckiem, wogóle osobą niewłasnowolną.

Za kobietę zamężną, z mężem żyjącą, wykonywa prawo głosowania mąż, przyczem jako szczegół charakterystyczny zaznaczyć tu muszę, że nie potrzebuje on do tej czynności żadnego pełnomocnictwa od żony, za kobiety niezamężne wykonywa prawo

* W Krakowie również od r. 1866 układaną bywała lista kobiet wyborczyń, a legitymacye wyborcze bywały im doręczane przy okazyi każdorazowych wyborów. Liczba kobiet wyborczyń wynosiła w Kole I (osoby żyjące z kapitału i t. zw. inteligencya) 20, w Kole II (właścicielki realności) 320 i w Kole III (handlowczynie i przemysłowczynie) około 400.

wyborcze upoważniony przez nią pełnomocnik.

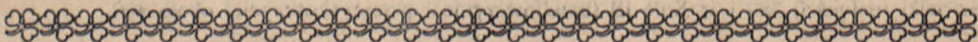
A potwierdzenie powyższego przypuszczenia znajdujemy nakoniec w praktyce wyborczej w niektórych miastach, a między innemi i w Krakowie. Tak n. p. dwa miasta, posiadające przepisy ordynacyi wyborczej prawie identyczne, jak Lwów i Kraków, w praktyce zachowywały się wobec kobiet zupełnie odmiennie. Podczas gdy magistrat lwowski rozsyłał legitymacye wyborcze zarówno kobietom, posiadającym prawo wyboru z tytułu opłacanych podatków, jakoteż i kobietom uprawnionym do tego wyboru bez względu na opłacanie podatków, tylko z tytułu zajmowanego urzędu, stanowiska lub też stopnia naukowego, magistrat krakowski trzymał się zasady, że dla kobiet za podstawę wyborcy służy tylko opłacany podatek, zaś urzędy i stopnie naukowe są specyalnym wyjątkiem, przywilej męski stanowiącym. Dlatego też wyrobiła się w Krakowie praktyka przez nikogo, mówiąc nawiasem, nie zaprotestowana, że karty wyborcze rozsyłano tylko właścicielkom kamienic, kobietom żyjącym z procentu od kapitału, przemysłowczyniom i handlowczyniom, zaś nie rozsyłano ich wcale urzędniczkom, nauczycielkom i t. p., pomimo, że w statucie zastrzeżenia specyalnego w tym względzie nie było. Najwidoczniej władza, zajmująca się rozsyłaniem kart, rozumowała tu w sposób powyżej wypowiedziany, że kobieta, jako taka, prawa wyboru nie posiada, a tylko posiada je ów nadający tytuł do wyboru p o d a t e k.

Że podobne traktowanie kobiet jest dla interesowanych mało zaszczytnem — nie potrzebuję chyba tu dowodzić.

Nie tracimy wszakże otuchy wobec faktu, że ilość podobnie rozumujących ustawicznie się zmniejsza i że decydujący dziś o naszych losach mężczyźni, coraz częściej zaczynają widzieć i uznawać w kobiecie równorzędnego sobie człowieka, obarczonego niemniej nieraz od mężczyzn ciężkiemi obowiązkami a więc i zasługującego na obdzielenie równemi prawami. Zresztą zaznaczyłam na wstępie pierwszy wyłom w tym względzie, zrobiono już przez udzielenie kobietom równych praw z mężczyzną na drodze kształcenia się i wykonywania pewnych zawodów, dotąd tylko dla mężczyzn dostępnych. Uznano je przez to zatem za dostatecznie uzdolnione umysłowo. Ponieważ zaś dotychczasowe ograniczenia polityczne kobiet do pewnego stopnia na tem umysłowem nieuzdolnieniu bywały opierane, w kategoryi bowiem wyborców głosujących z tytułu opłaty podatków, kobiety, chociaż z ograniczeniami, były jednak głosem obdarzone; z chwilą zatem przyznania kobiecie tego uzdolnienia umysłowego odpadła najważniejsza przyczyna odmawiania jej praw politycznych.

Jeżeli bowiem dziś kobiety pozbawione ustawowo wielu praw zasadniczych, krępowane tysiącznemi zwyczajowemi i społecznemi więzami, częstokroć lekceważone i wyszydzane, a prawie bez wyjątku niewyrobione, bo nie mające ani dostatecznego wykształcenia, ani pola odpowiedniego do rozwinięcia swej działalności, potrafiły przecież w ogólnym dorobku cywilizacyjnym zaznaczyć się dodatnio, to prostem następstwem zniesienia krępujących je ograniczeń musi być ich rozwój intelektualny, który zagwarantuje ich pożyteczne współpracownictwo na wszystkich polach działalności, dzisiaj wyłącznie przez mężczyzn uprawianych.

Zadaniem stowarzyszeń kobiecych powinno być podjęcie walki o rozszerzenie praw kobiecych, odnośnie do c z y n n e g o prawa wyborczego, a zdobycia b i e r n e g o prawa wyboru. Walka ta powinna być systematycznie i wytrwale prowadzoną za pośrednictwem prasy, publicznych zgromadzeń i utrzymywania opinii w napięciu, aby słuszne żądania kobiece w kierunku rozszerzenia praw politycznych zostały pomyślnie załatwione.



KRONIKA.

Kobiety krakowskie wobec wyborów do Rady miejskiej. Dnia 14 lutego b. r. w lokalu Czytelni dla kobiet odbyło się liczne zgromadzenie wyborczyń, na którem wybrano komitet przedwyborczy. W skład wydziału komitetu weszły panie: przewodnicząca Amelia Drzewiecka, zastępczyni Anna Freegowa, sekretarka Józefa Gebauer, zastępczyni Helena Witkowska, skarbniczka Marya Tessegre, zastępczyni Stanisława Zamojska. Uchwalono zwołać na dzień 2 marca pierwsze ogólne zgromadzenie kobiet wyborczyń do sali amfiteatru Nowodworskiego (ul. św. Anny) w celu poinformowania wyborczyń o prawach politycznych, jakie kobieta posiada w Austryi, jaki udział mieć może w wyborach do Rady państwa, Sejmu i gminy. Na referentki wybrano panie: Kazimierę Bujwidową, Helenę Witkowską i Maryę Turzymę.

Z inicyatywy Czytelni Kobiecej w Krakowie zawiązał się pod przewodnictwem K. Bartoszewicza Komitet, w celu przyłączenia się do akcyi, podjętej w całym kraju, dla uczczenia znakomitej poetki M a r y i K o n o p n i c k i e j, która w b. r. święci dwudziestopięciolecie swej autorskiej pracy. Staraniem wszystkich komitetów ma być ofiarowanie uwielbianej powszechnie poetce własnego kącika na rodzinnej ziemi, gdzieby w ciszy i spokoju mogła pracować jak najdłużej dla dobra kraju.

Koło artystek polskich odbyło dnia 13 lutego b. r. doroczne Walne Zgromadzenie. Stowarzyszenie to liczy obecnie 40 członków. Po złożeniu przez Zarząd sprawozdania z czynności za rok ubiegły i udzieleniu absolutoryum, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Na rok 1902 jednogłośnie obraną została przewodniczącą p. Tola Certowicz, art. rzeźbiarka; pierwszą wiceprzewodniczącą p. Józefa Geppert, art. malarka; drugą p. Leona Bierkowska, art. mal.; sekretarką p. Marya Wolińska, art. mal.; skarbniczką: p. Hanka Jasińska, art. mal. Następnie wywiązała się wśród członków ożywiona dyskusya i powzięto wiele ważnych uchwał, które Zarząd poda wkrótce do publicznej wiadomości.

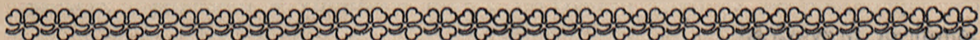
Zarząd Koła art. polskich.

Tola Certowicz, przewodn. *Marya Wolińska,* sekretarka.

O pracy dzieci w Austryi zamieszcza ostatni numer »Documente der Frauen« bardzo ciekawy artykuł Melanii Blaustein, dający zatrważające wprost daty, odnoszące się do tego najsmutniejszego przejawu społecznej nędzy. Dowiadujemy się, że zwłaszcza w przemyśle domowym pracują już dzieci od 5 a nawet 4 lat życia, mimo istniejącej ustawy, zabraniającej pracy dzieci do lat 12. W Gmünden n. p. na 368 dzieci, wyrabiających guziki, pracuje 169 poniżej lat 6, zarabiając ½ hal. dziennie. Czas pracy jest rozmaity, ale dochodzi w niektórych miejscowościach do 11 godzin dziennie. Najwyższy zarobek starszych dzieci wynosi 80 hal. tygodniowo. Nadto w niektórych zawodach, gdzie dzieci spełniają pewną część tylko roboty, zupełnie mechaniczną, np. nawlekanie nici, zwijanie, klejenie, zauważono ogromne upośledzenie władzy myślenia i zatrzymania rozwoju umysłowego.

„Die Gleichheit“, pismo poświęcone interesom kobiet pracujących, wychodzące w Stuttgardzie, zamieszcza notatkę, że austryackie Ministeryum kolejowe uchwaliło dopuścić k o b i e t y d o s ł u ż b y k o l e j o w e j n a p r ó b ę, tymczasowo na linii Bozen-Meran, i to w ciągu przyszłego lata. Po zdaniu odpowiednich egzaminów, mają kobiety nawet prawo ubiegania się o posady naczelników stacyi.

Związek dla organizacyi stowarzyszeń wspólnego gospodarstwa domowego zawiązał się w Berlinie, aby rodzinom, których matki zmuszone są pracować zawodowo, umożliwić jaknajdogodniejsze warunki odżywiania się i zaspokojenia wszystkich potrzeb gospodarstwa domowego, którym matka rodziny, będąca zarazem robotnicą podołać nie może.





JAN PIETRZYCKI.

STAW.

Wieś... Pachną lipy... Śnieżne puchy lecą
Na otęcz stawu purpurowo-złotą...
Rozkwitłe trześnie srebrne wianki plotą
I kryształami kwiecia w słońcu świecą...

(Jakąś tajemną, olbrzymią Tęsknotą
Wionęły dale w błękitach bezbrzeżne —)
I taka cisza, że puchy lip śnieżne
Słychać, jak z dźwiękiem padają w toń złotą...

A staw rozgarnia szkarłatne fal kręgi
I w róż się wodnych otula zasłony...
Płyną szmaragdy — i kwiaty — i wstęgi...

Wijąc się w tęcze... A chyżo — a skoro
W dziwacznych blasków pogoni szalonej
Staw w czarodziejskie zmieniają jezioro...



WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Od chwili, kiedy wróciła z pogrzebu, Renata taiła wielkie jedno pragnienie: zanurzenia się choćby na krótką chwilę, ale całkowicie, bez przeszkody i bez zastrzeżeń się, we wspomnieniach niedawnej przeszłości, w odtworzeniu obrazów i chwil, które przeszły i nigdy nie wrócą, a już część młodego jej życia zabrały ze sobą.

Właściwością jest naszej natury, że gdy cokolwiekbądź porzucamy, z czemkolwiekbądź rozstajemy się bezpowrotnie, musimy poraz ostatni rzucić za siebie pożegnalne spojrzenie; musimy w tej jednej chwili rozłamu raz jeszcze ostatnią syntezą objąć to, cośmy przeżyli i z kim żyliśmy — przejrzeć, przeżyć i pożegnać zapadającą się za nami przeszłość, zanim wstąpimy w nieznaną i zawsze tajemniczą przyszłość.

Natury umiejące zatrzymać się dłużej na jednem uczuciu i głębiej w uczucie to wchodzące, odczuwają żywiej potrzebę takiego pożegnania przeszłości. Renata żyła obecnie taką chęcią i gorączkowo wyczekiwała chwili, kiedy ukończą się wszystkie bardziej naglące sprawy i będzie mogła spokojnie, bez przeszkody pogrążyć się we wspomnieniach pełnych smutku, lecz i jasności zarazem. W samotności i ciszy, wśród drogich wspomnień, otworzy duszę, pełną jeszcze krwawiących się ran — a potem niech płyną łzy, swobodnie i obficie, wszystkie niewypłakane łzy, które hartowna jej wola wobec ciekawości ludzkich oczu i ustawicznej natężonej czynności trzymała na wodzy zamknięte w piersi głęboko.

I oto dzisiaj właśnie upragniona chwila nadeszła. O cichej godzinie wieczornego zmroku, kiedy dom cały zamknął się w codziennej pracy pogrążony i można było przypuszczać, że żadna obca ręka do drzwi ich sierocych nie zapuka, Renata z wielkiem uczuciem ulgi postanowiła oddać się upragnionym w samotności wspomnieniom.

Pożegnawszy siostry, wstąpiła do swego pokoju po klucz i światło i z nawpółprzykręconą lampą w ręku szła przez ciemne pokoje, dążąc do smutnych drzwi opustoszałego pokoju matki.

Lecz gdy była już w gabinecie, wstrząsnął ją nagle, rozlegający się w wielkiej ciszy, energiczny dźwięk dzwonka.

— Kto to być może? — pomyślała zatrzymując się, i czarne jej brwi zbiegły się chmurnie nad oczyma.

Lecz wkrótce twarz jej przybladła bardziej, a równocześnie rozlała się po niej jasność cicha niby pierwsze światło budzącego się dnia.

Podniosła lampę wyżej do góry, wzrok bystro we drzwiach utkwiła i stała, nadsłuchując.

Po krótkiej chwili dało się słyszeć szybkie stąpanie i do salonu wszedł młody mężczyzna. Średniego wzrostu, szczupły i suchy, o rzeźbionych subtelnie rysach, miał na twarzy i w całej postaci ów znamienny wyraz, który wyróżnia wśród największego tłumu ludzi żyjących przeważnie myślą.

Widząc stojącą ze światłem, szybko zbliżać się począł, lecz stanąwszy na progu, zatrzymał się.

W długiej sukni żałobnej, wysoka i smukła, z ramieniem podniesionem do góry, w którem trzymała światło, z białą twarzą i smutnemi oczyma, wyglądała jak śliczny posąg żałobny. Patrzał na nią wzrokiem pełnym niemego zachwytu.

Uśmiechnęła się ledwo dostrzegalnym uśmiechem i białą rękę wyciągnęła na powitanie; lekko uchylając głowy, podniósł ją do ust.

W ruchliwej jego twarzy odbił sie miękki, serdeczny wyraz.

Pochylił głowę i zajrzał jej w oczy troskliwie.

— Cierpiałaś pani bardzo?

— Tak, bardzo — odrzekła, opuszczając powieki.

Ujął spuszczoną jej dłoń i na chwilę zamknął ją w ciepłym uścisku.

Pierś jej podniosła się mimowolnem westchnieniem.

Przeszli w głąb pokoju; postawiła lampę na stoliczku, podnieciła płomień, i usiadłszy w krześle, wskazała mu miejsce po drugiej stronie.

— Czy nie przeszkadzam? — zapytał zanim zabrał miejsce.

— Mam dziś pierwszy wieczór swobodny — odrzekła wymijająco.

— Pani szłaś dokądś...?

— Już nie pójdę. — Uśmiechnęła się jasnym uśmiechem i spojrzała na niego z ufnością.

Lecz jemu nagle zaciemniły się rysy; przykrym, kurczowym wyrazem ściągnęły się brwi.

— Dobrze — rzekł machinalnie, nie patrząc na nią i ciężko usiadł w fotelu.

— Masz mi pan co powiedzieć? — spytała z pewnym niepokojem.

— Tak... To jest, właściwie nie! Nic nie mam do powiedzenia — wyrzucił z siebie szybko, prawie szorstko.

Nic rozumiejąc jeszcze dlaczego, zaczęła blednąć.

— Co chcesz mi pan powiedzieć? — spytała głucho, patrząc w niego.

Nie odpowiedział. Ręką nerwowo przesunął po włosach, zasunął się w głąb fotelu i patrzył kędyś w kąt pokoju, z półodwróconą twarzą...

Zamilkła także; lecz spoglądała na niego z pod oka.

Czuła, że idzie ku niej coś wyrocznego, niezmiernie smutnego zarazem.

Naraz zwrócił się ku niej. Na twarzy znać było wyraz wielkiego bólu. Wstając wyprostowała się i patrzyła mu śmiało w twarz. Czekała.

Milczał jeszcze chwilę, widocznie zmagając się z sobą, a potem jednym tchem wyrzucił:

— Wyjeżdżam. Przyszedłem pożegnać panią.

Nie zrozumiała dobrze.

— Wyjeżdżasz pan? Dlaczego pan wyjeżdża? Dokąd?

— Jutro, pojutrze może. Miałem zawsze wyjechać do Monachium, muszę studyować dalej.

Wymawiał wyrazy z naciskiem, jakby chciał przekonać kogoś, a przytem machinalnie, jak wyuczony pacierz, który powtarzał od rana, od wczoraj — od długich dni może.

Jej na chwilę wróciło życie.

— Ach więc dla studyów! — zawołała prawie wesoło. — Dla sztuki! To bardzo dobrze, Lecz nie na długo? — dodała z cieniem niepokoju.

Jego dotknęło to widocznie.

— Tak, dla sztuki. — Odrzucił prawie chłodno. — I na długo. —

Oparł się plecami o poręcz krzesła i zaczął gorączkowo palcami przesuwać po włosach. A ona nie mogła jeszcze ogarnąć myślą wszystkiego. Spostrzegła tylko, że w bardzo krótkim czasie stanie się — nieszczęście. Uczuła dziwną niemoc, zdało się jej, że jakaś ciemna, nieznana, pusta przestrzeń otwiera się przed nią.

— Na długo — powtórzyła echowo. —

Chciała jeszcze coś mówić, lecz ze ściśniętego gardła głosu wydobyć nie mogła, a w spartej piersi zabrakło oddechu. I nagle, a zupełnie dla siebie niespodziewanie, uczuła się przytłoczoną takim wielkim ciężarem nie do zniesienia, tak do ostatka zgnębiona, iż zdało jej się, że oto teraz dopiero, ten nowy cios ją pokona, i nie czuje już w sobie ani siły, ani możności, ani chęci nawet odporu lub mężnego przyjęcia. Opuściła bezsilnie ręce na kolana, pochyliła się całą postacią i silnie pobladłą twarz zwróciła ku niemu. Po chwili cicho mówić zaczęła:

— Odjeżdżasz pan... Ale dlaczego koniecznie teraz, w takiej chwili...? Kiedyśmy jeszcze od mego nieszczęścia nie widzieli się nawet? Dlaczego właśnie teraz, kiedy mi tak smutno i kiedy jestem tak zupełnie samotna? Siostry tego nie czują, co ja, one mnie mało rozumieją — jestem sama — zupełnie... I pan właśnie chcesz teraz odjechać... A ja myślałam...

Nie dokończyła. Pochyliła głowę i twarz w otwarte dłonie ukryła; ramiona jej drżały lekko.

Była taka złamana i przybita, taka biedna, jak słabe, złapane ptaszę, dygocące w szorstkich rękach gotującego jej zgubę napastnika.

Patrzył na nią chwil kilka w milczeniu.

Byłaż to ta spokojna i mężna dziewczyna, zawsze tak pełna hartu ducha, że innych natchnąć by nim mogła? Gdy tu szedł, myślał właśnie, że w jej spokoju zaczerpnie odwagę i niezłomność. Byłby ją pożegnał na długie lata, prawdopodobnie na zawsze, usunąłby się z jej drogi i nie odgadłaby nigdy, jaki ciężki ból, jaką śmierć serca z sobą unosi.

Ale oto widzi ją nieszczęśliwą; jest tak zgnębioną, jakby jej wyrządzono najcięższą krzywdę; ta śliczna, ta ukochana głowa w takim rzewnym smutku pochyla się ku ziemi. Płacze... te miłe, drogie oczy płaczą...

Zbliżył się ku niej, pochylił się nad jej krzesłem i usiłował odjąć ręce jej od twarzy. I począł szeptać drżącemi ustami, tuż przy jej skroni:

— Tylko nie płacz! Zrób ze mną co chcesz — tylko nie płacz! Tego jednego znieść nie zdołam — twoich łez!

Podniosła głowę, zwróciła ku niemu oczy, z dwiema łzami, zawisłemi na rzęsach, i również szeptem wyrzekła:

— Więc dlaczego chcesz mnie opuścić? Dlaczego nie żałujesz mnie? Czy myślisz, że mam duszę z kamienia i że nie czuję bólu?

Usta jej drgnęły, jak u dziecka, gdy płacz powstrzymuje. On przypadł do jej rąk długim, bolesnym pocałunkiem. I nagle wstrząsł się, cofnął się od niej i ściskając skronie rękami, począł przebiegać pokój.

Patrzyła ku niemu wystraszona i smutna.

Zatrzymał się przed nią.

— Nie mam prawa zawiązywać ci życia! Moja uczciwość, moje uczucie... Na nic! Na nic! Za daleko jestem, za obcy, za mały... — zaśmiał się szyder-

czo. — Nie darują mi nigdy — ani tobie, żeś się zniżyła! Każdy z nich, choćby najlichszy z kretynów, w oczy mi ciśnie, żem za wysoko sięgnął, żem wykorzystał twoje uczucie... Nigdy! — Mnie trzeba uciekać... Teraz, teraz właśnie, gdy jesteś sama... Przebacz! Zapomnij o mnie!

I począł znowu kołować po pokoju, jak ranny zwierz, szukający ratunku.

C. d. n.

LITERATURA ZAGRANICZNA.

Selma Lagerlöf.

Z dziwnem uczuciem czyta się utwory Selmy Lagerlöf.

Widziałam raz niezwykłe zjawisko: Drzewa kasztanowe, które w jesieni okryły się kwieciem. Zdawały się nie wiedzieć, że oddawna minęła wiosna. Pozostało trochę słońca na świecie i było go dużo w maju. Było go tyle, że kto chciał, mógł niem żyć długo, bardzo długo. Kasztanowe drzewa zakwitły tedy poraz wtóry.

Talent Selmy Lagerlöf czerpie wdzięk i siłę ze słońca epoki romantycznej. Nie wie, nie chce wiedzieć, że ten maj literatury oddawna minął; że przyszły po nim dnie skwarne, pełne błyskawic i burz; że zamilkł śpiew jezior; że księżycowe promienie nie nawlekają się już na harfy wodnych duchów; że zawisła nad literaturą jesienna wichura; że pędzi, gna, jęczy i że jęcząc a wyjąc pędzi po borach życia i literatury dusza człowieka. Nie spocznie, nie zatrzyma się —: nie ma czasu; nie dopowie myśli —: nie ma czasu; nie spojrzy za siebie —: nie ma czasu. Leci. Czy śmierć, czy nieskończoność goni, kto powie?

O tem wszystkiem Selma Lagerlöf zdaje się nie wiedzieć. Dla niej trwa maj romantyków. Myśl jej wygrzewa się w słońcach baśni; co wieczór z jakichś nieznanych ruin zbiegają się do niej całe roje białych gołębi, roje legend; brzmią wokoło niej pieśni skaldów i modlitwy świętych; Belzebub przyjmuje żywą postać i przechadza się po świecie, dusz szukając; cud wykwita jak kwiat polny; miłość wreszcie — ta dobra, święta, promienna, — miłość romantyków sieje naokół ciche, srebrne blaski.

Nie podobają się Selmie Lagerlöf ludzie dzisiejsi. Stroni od nich. Jeśli zaś, jak w »Cudach Antychrysta« poruszy myśl dzisiejszą, myśl o Chrystusowem w tym świecie królestwie, namioty jej staną nagle w Sycylii i w mig oplotą się legendą, jak bluszczowem spowiciem. Pójdzie między lud, między ów barwny, zapatrzony w stugłową postać Baśni lud sycylijski; ze zgliszcz i zapadlisk, ze starych kościołów, ołtarzy i obrazów, z gór i morza zastygłej lawy, z czerniałych pałaców i porośniętych mchem cmentarzy spłynie ku niej cały chór zaświatowych głosów, chór, który przygłuszy niemal zupełnie głos myśli dzisiejszej. Ta — może nawet wbrew woli autorki — schodzi na drugi plan i tylko od czasu do czasu rozświetli się dzięki tęczom legendy.

Gardzi też najzupełniej techniką współczesną. Powiadam, że gardzi nią, talent jej bowiem jest tak wielki, że niepodobna przypuścić, aby istniały dlań jakiekolwiek nieprzezwyciężone trudności. Nie śpieszy się. Potrzebuje dużo powietrza i przestrzeni. W ciche wieczory zimowe siedzi zapatrzona w wizye przeszłości. Za jeziorem Löf leży jezioro Wenern, a za jeziorem Wenern — morze. Wszędzie nieskończone tafle zbłękitniałego lodu — za temi zaś lodowemi płaszczyznami — jasność bez końca — świat. Lód trzeszczy — zda się, że szaleją jakieś podziemne burze. Lecą płatki śniegu, gwiazdy padają, rozlega się dźwięk dzwonków, sanie dzwonią. I odżywa zamarła Wenernska ziemia. Nadciągają orszaki dusz: Gösta Berling — poeta, który żył, aby żyła radość; wesoła drużyna »kawalerów« z Ekeby — synów pieśni i swobody; zły Sintram, który

był z dyabłem w zmowie; Anna Stjärnhök i hrabina Dohna, i Maryanna Sinclaire, i Małgorzata Celsing, pani na Ekeby. Nadciąga cały korowód dusz: dusze ze stali i dusze z płomienia; dusze, których mowa jest mową psalmu i dusze, w których zdają się dźwięczyć trubadurowe pieśni. Dusze bohaterskie, zarówno do szału, jak i do męczeństwa zdolne —: wielkie, piękne dusze.

W powieści »Gösta Berling« Selma Lagerlöf zaznacza na samym wstępie, że będzie snuła dzieje ludzi z początku dziewiętnastego wieku. Porywają ją ci ludzie i ma dla nich bezmiar pobłażania. Porywa ją nadewszystko ich bezpośredniość. »Nieraz — powiada — my młodzi dziwiliśmy się opowieściom staruszków. Czyż każdy dzień był dniem balowym, czyż życie było bajką za czasów waszej promiennej młodości? Czyż wszystkie kobiety były wtedy piękne i czarujące i czy na zakończenie każdej uczty Gösta Berling jedną, taką piękną uprowadzał panią? Czyż ludzie tych czasów nie myśleli, nie zastanawiali się nad swoimi postępkami?« Dusze ich są całe, nierozczząstkowane, szalone jak rumaki stepowe, zdolne do każdego porywu, do wszelkiego uniesienia, do ostatecznego zapamiętania. To zachwyca Selmę Lagerlöf i zmarłe pokolenia wspominając, uderza w żałosną skargę. »Duch samokrytyki rozsiadł się w naszych sercach... Kościstymi palcami rozrywa nam duszę póty, póki najlepsze nasze uczucia, najbezpośredniejsze myśli nie rozpadną się na strzępy. I spoglądają na nas lodowe jego oczy i bezzębne usta śmieją się i szepczą: »Patrzcie, to tylko strzępy, same strzępy!«

Tamte zaś dusze były całe. I nie sądzi ich Selma Lagerlöf, pobłaża im, bowiem, jak nikt z nas, winę popełnioną całem umieli odkupywać życiem. Zawini córka wobec matki: bierze na siebie przekleństwo, i jarzmo ubóstwa i do końca dni czyni pokutę (Małgorzata Celsing). Zawini żona wobec męża, zawini nie czynem, lecz myślą, a myśl to miłosna, a mąż jest nędzny —: bierze na siebie brzemię najemnej pracy i brzemię pogardy i obmowy ludzkiej. Wykluczy się sama z tego kręgu życia, który zatacza radość, zaprzysięgnie duszę żalowi i smutkom (Hrabina Dohna). Zawini Gösta Berling wobec Boga, sponiewiera dary natury, potarga w sobie struny, które miały dźwięczeć harmonią i pięknem. I choć tęskni za wieczną ciszą lasów, za ukojeniem śmierci, nie umrze. Będzie żył. »Dużo z mojej winy wyrosło zła, naprawię je« — powiada. Lecz nie dla mnie łzy i żal. Będę niósł radość biedakom — oto moja pokuta!«

Sądzą się sami — pocóżby Selma Lagerlöf miała ich sądzić? Snuje się snuje ten długi korowód dusz i Selma Lagerlöf chwyta tylko rozkochanem okiem piękne cienie i każdemu z nich przywraca postać żywą. Rozmawia z nimi, odbywa z nimi każdą ich drogę, objaśnia, gdy potrzeba, zwraca się wprost do czytelnika, gdy wydaje jej się, że mowa jej ukochanych dla profanów nie dość była zrozumiała. Nie ma żadnych skrupułów —: mniejsza o to, czy technika współczesna rzuci na nią anatemę — byleby ci ukochani żyli jeszcze raz swojem pięknem, dawnem życiem. Każdy z nich był panem u siebie: szumiały mu lasy, grało morze, dzwoniły mu kuźnie, pachniały kwiaty, śpiewała miłość. Tak żyją w powieści. Nie tłoczą się, nie wchodzą sobie w drogę, nie ujmują sobie ani powietrza ani przestrzeni. Każdy jest u siebie. Selma Lagerlöf nie prowadzi ich nawet ku sobie, nie wiąże ich istnień. To czyni rozpięty nad nimi los.

Dla kobiet tych czasów minionych ma uwielbienie zakochanego w obrazie malarza: »Byłyście samem pięknem« — powiada — samą światłością... Niby posągi stroiłyście świątynie waszych domów. Modlitwy i kadzidła składano wam w ofierze, za waszą przyczyną miłość spełniała cuda i złocistą wokoło waszych głów poezya splotła aureolę«. I ma słowa wielkiej rzewności dla ziemi: »Was wszystkich, którzy macie łąki i pola, i ogrody kwiatowe, was wszystkich proszę, nie żałujcie im ani miłości, ani pracy. Bowiem niedobrze jest, gdy ziemia skarży się na człowieka«. I w innem jeszcze miejscu: »Gdy nienawiść i niezgoda rozsiadają się na ziemi, natenczas cierpią bardzo rzeczy martwe. Fala staje się dzika i żądna

łupu, jak zbójca przydróżny; pola stają się skąpe. Lecz biada tym, z powodu których wzdycha bór i płaczą góry...«

Gdyby chcieć patrzeć na powieści Selmy Lagerlöf z punktu widzenia techniki współczesnej, trzebaby powiedzieć, że są to powieści złe, nienapisane. Zarówno »Cuda Antychrysta«, jak i »Gösta Berling« śmieją się ze wszystkich praw, rządzących powieścią współczesną. »Cuda Antychrysta« to tylko szereg wspaniałych, przepysznych legend, parabol, baśni. »Gösta Berling« — to cały szereg nowel, mistrzowskich, w sobie skończonych nowel. I podczas gdy «Cuda Antychrysta« dają wrażenie mistycznego, zawieszonego nad ziemią ogrodu, z którego sfruwa co chwila inny motyl Baśni, »Gösta Berling budzi nastrój starej rodzinnej galeryi, w której opowiadają poraz ostatni dzieje drogich umarłych. Zczerniałe portrety nabierają blasku i barw, oczy mówią, usta poruszają się słowami umarłej miłości i od ściany do ściany, po całej galeryi idzie szept, szum, dźwięk.

Selma Lagerlöf jest przedewszystkiem poetką i poezyą są jej dzieła. Poezyą jest legenda »Astrid«, poezyą jest opowiadanie »Ingrid«. Każdy z literatów współczesnych wyśmiałby się, gdyby mu kazano zużytkować tematy i pomysły Selmy Lagerlöf. Ona jednak nie cofa się przed żadnem nieprawdopodobieństwem, przed żadną nadzwyczajnością i w jej rękach najdziwaczniejsze sytuacye odzywają się tonami piękna i poezyi. Jest siostrą i powiernicą wszystkich tajemnic, dziwów i cudów. Z całego tłumu pisarzy europejskich jej jednej tylko skald Hjalte opowiadać mógł baśń o królu Olafie Haraldsonie; ona jedna tylko mogła złożyć w ręce Ingridy czarodziejską moc cudu. Dla niej z obłąkanych dźwięków muzyki płynie tajemnica leżącej w mrokach duszy; niema dla niej ciemnej drogi, bo każda zapisana jest w Baśni; niema przędzy zbyt lśniącej, bowiem urodziła się, by na wrzecionie literatury zajaśniała jeszcze raz słoneczna nić.

Słońce, co w ową wiosnę świeciło przed laty, dziwnie promienne — jak mówi Tetmajer — pada zda się na jej twarz. Dla niej »wiosna czarowna powraca«. Szkli i rozzłaca się jej świat, i »patrzy w jakieś świetlne oddalenia, w głębie świetlaną...«

Malwina Posner-Garfeinowa.

UWAGI O TRAGEDYI.

Stephen Phillips: *Paolo and Francesca.* A tragedy in four acts. London 1900.

Może brzmieć paradoksalnie: poddanie się losowi jest bohaterstwem (tragicznem), sprzeciwienie się słabością. Niestety, co prawda, można to powiedzenie odwrócić! Na tem jednak polega prawdopodobnie idea tragedyj greckich. Na tem polega idea Tragedyi. Są to dwie drogi, z których jedna do dziedziny śmierci, Idei, druga należy do dziedziny życia codziennego. Albowiem tragedya jest możliwością urzeczywistnioną. Życie codzienne nie ma miejsca dla urzeczywistnień. Czyha tam na każdym kroku Przeszkoda: to los szyderczy przybiera na się postać Przeszkody, której druga twarz, niewidzialna dla człowieka, zowie się Sposobnością. Poznać bohatera po tem, że, nie uznawszy przeszkody, rzuci się w objęcia Losu i w ten sposób, uległszy mu, pokona go jakby podstępem. Taką tragedyę tworzyli Grecy, taką tragedyę stworzył Wyspiański. Stephen Phillips, to poeta angielski, który tą samą idzie drogą. Widać, że protagonistą nie jest tu człowiek, lecz Los, który łamie ręce nad sobą samym, albowiem dał się podejść. Zamienił się na sposobność w przekonaniu, że człowiek, grozą ujęty, na widok śmierci, oczy odwróci. I teraz płacze. —

Z pośród tysiąca możliwości, przeszłych, obecnych, przyszłych — następstwo w czasie nie ma tu znaczenia żadnego, skoro widzenie jest obecnością i akty, dawno spoczywające w samej wieczności jeszcze niedokonane są dla oka, które patrzy na całość — która jest jedyna, konieczna, bohaterska?

Jestto pytanie raczej »sceptyczne«, które poeta musi stłumić, albowiem, chcąc stworzyć tragedyę i znaleść ludzi tragicznych, musi mieć na oku z dwóch dróg tylko jedną.

Skąd wziąć bohaterów na tragedyę, znaczy ludzi tragicznych: z legendy, z życia codziennego? Ostatecznie to obojętne, tragedya sama zawsze odbywa się poza życiem, poza t. zw. rzeczywistością — to, co z niej widać, co jest materyałem dramatycznym, to raczej przygotowanie. Różnica jest ta: w legendzie (przez legendę rozumieć należy ideę człowieka, który już kroczy w nierzeczywistości) już dokonało się niemal odłączenie od gruntu, już widać tylko formy czyste, idealne, dlatego ludzie legendarni mniej budzą zajęcia, napięcia, więcej upojenia intelektualnego, są zbyt pierwotni, nic mają już prawie nic ludzkiego, są to już jakby siły przyrody, które odwieczną snują grę życia i śmierci (tak Paolo i Francesca). »Walk« i wahań, nie widać już niemal żadnych — postanowienie już jest powzięte! Z życia codziennego? Zważyć należy, że na drogi bohaterskie, na ludzi tragicznych (znaczy dojrzałych, przeszłych, ludzi, którzy uczynili... już!) niema miejsca w życiu. Należą już do śmierci. W życiu jest miejsce dla złamanych, niedojrzałych, dla tych, którzy widzą Przeszkodę, którzy uczynią może, którym czasem Poeta ukazuje bohaterskie możliwości (tak Wyspiański w »Weselu«). Wziąć bohatera z życia — znaczy stworzyć legendę. Tak postępuje Wyspiański (»Klątwa«).

Materyał dramatyczny Tragedyi tkwi w akcie niedojrzałym, który stanowi trzy, cztery, pięć aktów dzieła: po akcie dokonanym koniec dzieła. Wówczas zaczyna się właściwie »tragedya« — Losu. Widzimy: cała Tragedya tkwi w niemateryalnej cząstce czasu (mówiono wiele, dawniej, o Jedności czasu...): odbywa się więc na każdym kroku, tkwi w każdem słowie, czyha za każdym rogiem. Szaleństwo jest wszędzie. Trzeba umieć je znaleść. Mówią, że warunkiem dramatu jest akcya, działanie: widoczna, że w ten sposób wychodzi się poza materyał dramatyczny, albowiem czyn, działanie, akt stanowczy, mieści się poza dramatem, tkwi w każdej chwili — akt zaś dokonany należy do wieczności, do śmierci, cóż więc z nim zrobić na scenie (teatru, ziemi), w Sztuce wogóle, która w tej właśnie chwili okrywa się swym płaszczem tajemniczym i powiada: jest jedna możliwość bohaterstwa: absurd, śmierć. Można iść tą drogą konsekwentnie w życiu codziennem i stać się »bohaterem« romansu, nawet choćby tylko przypuszczalnym, dla poety, ale wówczas nic się nie zrobi dla ziemi. Tak właściwie mówi artysta, poeta tragedyi, ten człowiek..-trzeźwy!

Problem tragedyi — mając na oku tę jej istotę — rozwiązuje się przez samą budowę dzieła. W ten sposób rzeczy na pozór różne: forma i treść jedno stanowią. W dziele wszystko, co jest materyałem dramatycznym, zdąża do stanowczego aktu, do śmierci (por. »Legion« Wyspiańskiego). Łzy i rąk załamania są tu zbyteczne — zbytnio idea tragedyi złączyła się z rozpaczą, z winą i i odkupieniem przez śmierć. Zauważono już zapewnie, że ludzie tragiczni, to ludzie szczęśliwi, jednolici, tacy, których możliwości urzeczywistniają się; co prawda, zapomocą skoku, jedynego, w przepaść. Są to ludzie czynu: wybór dla nich nie jest wcale rzeczywistością; dwie drogi możliwe są dla ludzi nieszczęsnych, dlatego żadna dla nich nie jest możliwa, ponieważ każda może być bohaterska. Którą wybrać? Raczej zawisnąć w przestworzach: tymczasem wybór dokonywa się sam przez się. Nic bardziej zajmującego nad widok »sceptyka«, »nihilisty« tworzącego w ten sposób mimowolnie, mimowiednie. Jest jeszcze trzeci człowiek, któryby... chciał! ale który zawsze doznaje niepowodzenia w »zetknięciu z rzeczywistością«. Ah! gdyby nie ta rzeczywistość!... oto język codziennych »idealistów«, którzy chcieliby mieć Piękno, tu, na ziemi, żeby módz dotykać go palcami. — Dla ludzi szczęśliwych, tragicznych, niema wahań: wskakują w przepaść, ponieważ istnieje dla nich jedna droga tylko: są to naiwni, czy im na imię »blonde Bestie« czy też »Zarathustra«, czy im na imię »potwór« czy »szczyt kultury«.

Stephen Phillips obrał drogę tragedyi.

O lasso
Quanti dolci pensier, quanto disio
Mello costoro al doloroso passo *(Dante).*

Jestto motto. W którem p. Phillips dostrzegł tragedyę: odwróciwszy oczy od litości Dantego, który widzi winę, grzech i nieszczęście. Dla niego, być może, *disio,* grzeszna żądza, zamienia się na wolę. Francesca Dantego wcale tego *doloroso passo* nie żałuje. To uderzyło p. Phillipsa, umysł skierowany raczej ku niedorzecznościom, jako istotom, które jeszcze, one jedne, coś z rzeczą mają wspólnego. Idąc śladem Dantego można napisać »dramat nowożytny« z całym aparatem łez i rozpaczy z powodu nieszczęścia, które nie dało dwojgu ludziom być szczęśliwymi! Czyli możnaby napisać »dramat teologiczny«: którą nową nazwę polecam do głębszego zbadania.

Tragedya, jak powiedzieliśmy, tkwi w akcie niedojrzałym, w chwili wyboru, w chwili niemateryalnej skoku — w tem, co człowiek uczyni, nie zaś w »nieszczęściach«, które nań się zwalają z zewnątrz. W takiej tragedyi, która jest jakby widzeniem, rzeczy i ludzie i wypadki odbywają się w skróceniach, błyskawicznie, niemal groteskowo, niema tu zastanowień żadnych, całe życie trwa jedno mgnienie — (Patos) — ludzie są siłami przyrody: stają się, sami dla siebie, jedyną rzeczywistością, poza którą niema niczego. Są to jakby idee... albo dzieci. Są wieczną Obecnością. Byli zawsze, są i będą. Są Legendą. — I niema tu, po stronie poety, nic »nieświadomego« — ludzie jego mówią słowa wróżebne, takie, które mają znaczenie, ale z tego znaczenia nie zdają sobie sprawy, albowiem określają, co widzą, czem są. Słowo jest czynem: czyn jest słowem. — Tak się dzieje u ludzi naiwnych: Paolo i Francesca, to ludzie naiwni, więc tragiczni. O winie nie mają wyobrażenia, zatracają ten zmysł, jeżeli go mieli: ku śmierci, która uśmiecha się do nich, idą swobodnie, lekko, tanecznie. Małżonek Franceski, Gianciotto Malatesta, to nie tylko mąż zdradzony, ale sam Los, który kusi. Nakłania Paola, który przywiózł mu Franceskę w dom, aby został dłużej i był ochroną niewieście, gdy tymczasem on pobieży uśmierzyć bunt w Pesaro. Paolo nie chce, Paolo boi się... miłości. (Z dwojga istot, które się schodzą, boi się zawsze On!..) W końcu zostaje. Gianciotto wraca z wyprawy. Ostrzeżony dawniej przez starą mamkę Angelę, że wróg niedaleko i że ciężko będzie go zabić, chce się przekonać. Przyjaciółka Lucrezia degl'onesti wprost mu to przekonanie narzuca. Gianciotto chce się przekonać naocznie, Lucrezia mu nawet pomoże. Nie będzie się starał oddalić Paola, przeciwnie. Paolo chce się otruć, zwątpienie tak daleko go już pchnęło. Podchwycił to wyznanie Gianciotto, ale nie widział. Pcha ich więc ku sobie, a sam się czai, czy go też usłuchają. Oczywiście usłuchają i pójdą na śmierć, rzucą się na miecz, który im Los nadstawia. I Los stoi i płacze. — Nie jestto nawet szkielet dramatu, który posłużył za powód do powyższych uwag. Jestto raczej zarys budowy tragedyi. Można było zauważyć, jak blisko są siebie w takich tragedyach patetyczność i groteskowość. Takie właściwości wykazują tragedye greckie, tragedye Wyspiańskiego. P. Phillips jest autorem dwóch innych tragedyj: »Herod« (A tragedy. London 1901. John Lane), która bardziej jeszcze zgęszczoną ma atmosferę bohaterską i »Ulysses«, który w tym miesiącu wystawiono na londyńskiej scenie królewskiej. Wrócimy doń wkrótce i szczególnie do idei groteskowości.

St. Lack.